

Bogusław Jasiński

ORCID: 0000-0001-5912-8867

## Dwie glosy o Opatrzności Bożej. Komentarz filozoficzny do Psalmu 91 oraz Psalmu 104

**Słowa klucze:** doświadczenie, Opatrzność Boża, istnienie, rozumienie, ethosofia

**Keywords:** experience, Divine Providence, existence, understanding, ethosofy

Kwestia Opatrzności Bożej była wielokrotnie podejmowana w literaturze teologicznej. A nawet powiedzieć możemy, że częstotliwość jej występowania bywa odwrotnie proporcjonalna do istotnych rozstrzygnięć teoretycznych w tej sprawie; mówiąc zaś wprost – kategoria ta posiada płynną konotację teologiczną i bardzo trudno jest wyłowić z licznych kontekstów jej występowania jakiś jeden inwariantny sens. Nie umniejsza to jednak w niczym jej wagi i znaczenia<sup>1</sup>.

W rozprawie niniejszej podążamy jednak daleko skromniejszym tropem, a mianowicie postaramy się na konkretnym przykładzie podać możliwe rozumienie pojęcia Opatrzności Bożej, wychodząc od lektury dwóch wybranych psalmów, które – tradycyjnie już – bywają przytaczane jako przykłady ilustrujące to pojęcie.

Ale nawet to założenie wydaje się zbyt ogólne, albowiem lektura tych psalmów będzie raczej odwoływać się do tradycji hermeneutycznej<sup>2</sup>, to znaczy

---

<sup>1</sup> Podstawowym opracowaniem ciągle pozostaje pozycja: W. Granat, *Teodycea. Istnienie Boga i Jego natura*, Lublin 1968, s. 496 (*Opatrzność Boża i związane z nią problemy*, s. 425–452).

<sup>2</sup> Na tym tle spór, który wiedli ze sobą dwaj wybitni badacze Psalmów, tj. Louis Alonso-Schoekel oraz Herman Gunkel, wydaje się pozorny. Pierwszy widział w tych tekstach przede wszystkim zawsze zindywidualizowaną wypowiedź poetycką i dlatego przykładał do nich miary poetyki oraz lingwistyki, drugi zaś starał się odnaleźć w nich elementarne nośniki sensu, wspólne niemal dla każdego psalmu, aby móc ostatecznie wyabstrahować z nich inwariantną dla nich strukturę i logikę wypowiedzi. Ani jeden (por. L. Alonso-Schoekel,

miast gotowych definicji pokazywać będzie pewną drogę myślenia; innymi słowy, miast stawiać pytanie, „co to jest” lub „co to znaczy”, badać będziemy, „jak to działa” w konkretnym doświadczeniu, jak – innymi słowy – pracuje w równie konkretnej sytuacji egzystencjalnej. To zupełnie inna strategia lektury<sup>3</sup>. Założenie to w całości też odnosi się do pojmowania Opatrzności Bożej.

## Glosa pierwsza: Opatrzność Boża jako opieka wiernych

### Psalm 91: O Bożej opiece

Kto przebywa w pieczy Najwyższego  
i w cieniu Wszechmocnego mieszka,  
mówi do Pana: „Ucieczko moja i Twierdzo,  
mój Boże, któremu ufam”.  
Bo On sam cię wyzwoli  
z sideł myśliwego  
i od zgubnego słowa.  
Okryje cię swymi piórami  
i schronisz się pod Jego skrzydła:  
Jego wierność to puklerz i tarcza.  
W nocy nie ulęknieś się strachu  
ani za dnia – lecącej strzały,  
ani zarazy, co idzie w mroku,  
ni moru, co niszczy w południe.  
Choć tysiąc padnie u twego boku,  
a dziesięć tysięcy po twojej prawicy,  
ciebie to nie spotka.

---

*Słowo natchnione*, Kraków 1983, oraz *Trenta Saalmli: Poesia e preghiera*, Bologna 1982), ani też drugi (por. H. Gunkel, *Die Psalmen ubersetzt und erkleart*, Goettingen 1926) nie osiągnęli swego celu. Psalm jak zwykle wymykał się spod jednoznacznych i czysto teoretycznych narzędzi badawczych. Dla Luisa Alonsa-Schoekela niespodziewanie odsłaniał jakąś wewnętrzną logikę i porządek, a dla Hermanna Gunkela zawsze indywidualne piękno i literacki obraz. Otóż w każdym z tych przypadków przekraczał miarę poetyki oraz miarę jakiejś struktury, zbudowanej na powtarzających się motywach lub – jak byśmy powiedzieli – toposach. Dopiero, jak się wydaje, spojrzenie na te teksty z perspektywy kategorii doświadczenia, którą tu niejako wprowadzamy, pozwala przezwyciężyć te skrajne stanowiska i odsłonić zupełnie nowy wymiar takiej lektury. Niewątpliwie też, w perspektywie filozoficznej, mamy tu do czynienia nie tylko z wejściem w rzeczywistość przełamania dualizmów podmiotowo-przedmiotowych, ale również z restytucją metody hermeneutycznej. Generalnie z kategorii doświadczenia czynię tu określone narzędzie analityczne, które poniekąd zmusza do uruchomienia myślenia własnego, a nie poprzestaje na gotowych definicjach i wzorcach rozumowania.

<sup>3</sup> W tej kwestii odsyłam czytelnika do mojej książki *Czytanie „Psalmów”* oraz *Psalmy na czas adwentu*, Warszawa 2022 (zwłaszcza rozbudowany wstęp).

Ty ujrzysz na własne oczy:  
będziesz widział odpłatę daną grzesznikom.  
Albowiem Pan jest twoją ucieczką,  
jako obrońcę wzięłeś sobie Najwyższego.  
Niedola nie przystąpi do ciebie,  
a cios nie spotka twojego namiotu,  
bo swoim aniołom dał rozkaz o tobie,  
aby cię strzegli na wszystkich twych drogach.  
Na rękach będą cię nosili,  
abyś nie uraził swej stopy o kamień.  
Będziesz stąpał po węzłach i żmijach,  
a lwa i smoka będziesz mógł podeptać.

Ja go wybawię, bo przylgnął do Mnie;  
osłonię go, bo uznał moje imię.  
Będzie Mnie wzywał, a Ja go wysłucham  
i będę z nim w utrapieniu,  
wyzwolę go i sławą obdarzę.  
Nasycę go długim życiem  
i ukazę mu moje zbawienie.

Słusznie bywa ten psalm uważany za jeden z najpiękniejszych w całym cyklu, albowiem uroda literacka idzie tu w parze z wyjątkowym pięknem duchowym. Odsłania zatem niezwykle pokłady dobra i miłości, które zalegają głęboko pod warstwami życia i dlatego nie zawsze są widoczne. Nic też dziwnego, że stał się on inspiracją dla poetów i artystów, którzy szukali w jego słowach nie tylko pocieszenia i otuchy, ale także myśli i idei, które potem towarzyszyły im we własnej twórczości.

Ale już pierwsze słowa tego tekstu wprawiają nas w pewne zakłopotanie. Czyż wszak naprawdę wystarczy tylko westchnąć: „Boże, ufam”, by „w Jego cieniu mieszkać”? Wydaje się to nie tylko zbyt proste, ale i brzmi trochę jak zakłęcie... Niewiele to ma wspólnego z prawdziwym zamieszkiwaniem w Panu. Kluczem do właściwego rozumienia tych słów staje się dopiero wers 3, w którym mówi się o wyzwoleniu z sidła myśliwego. Tyle że owe sidła zastawia na mnie bynajmniej nie tylko mój wróg lub nieprzyjaciel, ale również ja sam – szczególnie wtedy, kiedy samego Boga traktuję jak przysłowiową skrzynkę zamówień i próśb: wystarczy wrzucić do niej określone pragnienie lub cel, a On spełnia je od razu, bo przecież... ufam Mu. W rozumowaniu takim dokonujemy niejako podwójnego zafalszowania rzeczywistości: pierwsze polega na tym, że Boga oddzielam od świata, który stworzył, bo formułuję cel lub prośbę, które sam wymyślam, i potrzebuję zewnętrznej pomocy, by je urzeczywistnić,

drugie zaś na tym, że samego Boga czynię zakładnikiem moich dążeń i myśli: wszak On o tyle jest, o ile spełnia – po uwzględnieniu pewnych warunków – moje oczekiwania. Jak widać, takie rozumowanie prowadzi zaiste na manowce. Dlatego trzeba je – jak powiada psalmista – wyzwolić, czyli uwolnić z jakichkolwiek warunków wstępnych i jakichkolwiek założeń *a priori*. Tu przydaje się owa „brzytwa” ethosoficzna (sformułowana przez piszącego niniejsze słowa w pracy *Tezy o ethosofii*<sup>4</sup>): albo coś jest, albo też nie jest. Bowiem do tej alternatywy trzeba ostatecznie sprowadzić każde nasze falsyfikujące rozumowanie. A zatem wyzwalam się przede wszystkim z form i de facto ograniczeń, w które spowija sama materia życia, i staję bez jakichkolwiek założeń nagi, oderwany<sup>5</sup>, czyli faktycznie z nich wyzwolony, wobec bytu jako takiego; a mówiąc ściślej: nie chodzi o to, by stanąć „wobec”, lecz odkryć Go i odsłonić również w sobie samym. Porzucam więc zgubne słowo i pozostaję milczący. Dopiero wtedy można doświadczyć owych skrzydeł Pana, pod które – jak pisze psalmista – chronię się.

Po takiej – jak to gdzie indziej powiedzieliśmy<sup>6</sup> – eliminacji form ukazuje się oczywista *wierność* Boga wobec swojego stworzenia: niejako *ex definitione*. To dlatego psalmista mówi też, że jest ona dla człowieka „puklerzem i tarczą”. Ale – raz jeszcze zauważmy – nie dlatego tarczą, ponieważ ktoś tak chce lub sobie życzy, ale dlatego, że tak po prostu jest, czyli mocą i oczywistością samego bytu stworzonego. I dopiero teraz widać, dlaczego taka opieka Pana jest naprawdę pewna i najmocniejsza z możliwych. Ponadto ma w sobie ów ciepły i wręcz ojcowski charakter, albowiem przypomina takie poczucie bezpieczeństwa, jakie mają pisklęta w rodzinnym gnieździe. Więcej: jest naturalna i organiczna.

Wszystkie zatem nieszczęścia, które spotykają człowieka w życiu, mają w tej perspektywie tylko względny i tymczasowy charakter: przychodzą i odchodzą dokładnie tak samo, jak mrok nocy, a rankiem ulatują niczym lotne mgły. Wszystko zatem staje się nieoczywiste, a w sensie filozoficznym powiedzielibyśmy nawet pozorne<sup>7</sup>. Nawet ów strach, który o poranku pryska jak

<sup>4</sup> B. Jasiński, *Tezy o ethosofii/Theses on ethosophy*, Warszawa 1993, a także obszernie fragmenty w: „Świdnickie Studia Teologiczne” XI (2014), nr 1 (tam również moja polemika z prof. Bogdanem Suchodolskim oraz prof. Paulem Ricouerem).

<sup>5</sup> Rzecz oczywista, nawiązuję tu do kategorii *Gelassenheit* Mistrza Eckharta, potem powtórzonej w kontekście filozoficznym przez Martina Heideggera w *Sein und Zeit*. Wyłożyłem tę kwestię w pracy *Myslenie Heideggerem*, Warszawa 1988, zwł. s. 31–57.

<sup>6</sup> Por. B. Jasiński, *Miłość*, Warszawa 2015.

<sup>7</sup> Tu warto przywołać starą filozoficzną kategorię pozoru poznawczego, tak świetnie przedstawianą w niemieckiej tradycji jako *Schein*. Co ciekawe, wyraźne podobieństwa znajdujemy w Koheletowym zawołaniu o marności. A przecież ponad wszelką wątpliwość

bańka mydlana i chowa się nie wiadomo gdzie przed promieniami słońca. Zresztą samo pojęcie strachu – jak wynika z naszych lektur Psalmów – w pewnym sensie zawiera w sobie esencję wszystkich lęków, których doświadczamy w życiu, albowiem samym życiem jest dyktowane: to znaczy z materii życia powstaje i li tylko do życia się odnosi. W tym też sensie jest zgoła czymś innym niż trwoga, która przesywa całe życie po to, by wziąć je w cudzysłów i zadać pytanie o jego fundamenty. A wówczas otwiera się droga ku odkryciu samego istnienia. A zatem owe „strachy” powszednie wydają się pozorne, albowiem nie odzwierciedlają tego, co naprawdę jest, lecz tylko to, co nam się wydaje.

W tej konstatacji trzeba jednak iść zdecydowanie dalej, a mianowicie wywraca ona całkowicie cały horyzont naszego życia: okazuje się, że to, co wydaje nam się w ruchu, w istocie swej jest tylko zlepkiem naszych wyobrażeń o ruchu, tak jak owa strzała wypuszczona z łuku naszych wrogów, którą Bóg nie wiadomo jak zatrzymuje w locie. Dalej: to, co wydawało się, że jest bliżej lub dalej, jak owe tysiące ludzi, którzy padli po prawicy lub lewicy, okazują się zdarzeniem w zupełnie innej przestrzeni – to po prostu nie dotyczy tego, który schronił się pod skrzydła Pana. Krótko mówiąc, czas i przestrzeń naszych nieszczęść i zagrożeń stwarzamy sami, wedle własnych prawideł i możliwości. Tymczasem poza nią rozciąga się zupełnie inna rzeczywistość – świat prześląknięty zaiste Bożą opieką.

Co ciekawe, w owym świecie opatrności Bożej panują – wbrew pozorom – żelazne i konieczne prawa, bynajmniej nie wymyślone, ale ustanowione w samym bycie. Taka swoista i jemu właściwa autoregulacja, wmontowana niejako w sam mechanizm bytu. A to oznacza, że występki rodzi karę z mocy samej oczywistości istnienia: tak jak chwilowa nieciągłość bytu, mimowolna dziura uczyniona w nim przez człowieka zostaje prędzej czy później zapełniona tym, co jest – bo wszak naprawdę niczego innego nie ma. A nawet więcej: pozór zostaje zdemaskowany jako pozór i znowu nastaje ład i porządek, świat na powrót staje na nogi. Tak właśnie urzeczywistnia się owa „odpłata dana grzesznikom”, o której wspomina psalmista.

I kiedy czytamy dalej o dobrych aniołach, którzy strzegą, a nawet na rękach noszą tych, co zaufali Panu, to – mając w pamięci nasze powyższe uwagi – całkiem naturalne staje się doświadczanie ich obecności. A nawet więcej: w każdym człowieku drzemie taki anioł, ale obudzony być może dopiero wtedy, kiedy zaufamy opatrności Bożej. Mówiąc precyzyjnie – tkwi on w naszych

---

takie polskie tłumaczenie hebrajskiego pojęcia *hawal* jest wysoce nieprecyzyjne, albowiem pierwotnie znaczyło ono równie dobrze „mgłę”, „opary” i „zasłonę” (bytu). Tu tradycja translatorska wzięła górę nad prawdziwie metafizycznym sensem.

nastawieniach wobec świata, a te kształtujemy przez cały czas, przeżywając metanoię nawrócenia. Czyli pięknie budując siebie. Trwanie w Panu zmienia zatem zwykłych zjadaczy chleba w istoty, które całym sobą tkwią w oczywistości istnienia.

Przechodzimy teraz do cody naszego komentarza. Otóż najbardziej zdumiewający jest w tym psalmie sam jego finał. Przede wszystkim autor zastosował tu niespotykany w innych psalmach chwyt narracyjny, czyli mowę pozornie zależną, w którą ubrał słowa samego Boga! Ale czy naprawdę chodzi w tym wypadku wyłącznie o zabieg literacki? I czy w ogóle autor był go świadom?

A zatem w rozciągniętą przed czytelnikiem opowieść włączone jest słowo samego Boga. Mowa jest o wybawieniu dla tych, którzy przyłgnęli do Pana – cała reszta staje się niejako konsekwencją tego stanu. Krótko mówiąc, logika tego wywodu wydaje się oczywista: punktem wyjścia i fundamentem dokładnie wszystkiego, o czym była wcześniej mowa, może być tylko ufne trwanie w Panu, całkowite i bez żadnych warunków wstępnych zanurzenie się w Bycie Najwyższym. To On mnie teraz pochłania i nadaje sens mojemu indywidualnemu istnieniu. I kto to mówi? Tak przemawia do człowieka z wysokości swego autorytetu absolutnego i mocą całego stworzenia sam Bóg! I mówi to osobiście, nie korzystając z żadnych pośredników. Dlatego właśnie słowo takie znaczy szczególnie i – rzekłbym – wielokrotnie. I nie wiemy do końca, czy psalmista stosuje taki chwyt retoryczny, bo chce wzmocnić efekt swej pieśni, czy też dlatego, że wszystko to, o czym śpiewa, niejako samo z siebie, wymusza taką a nie inną formę wypowiedzi. A jest to nie tylko różnica pomiędzy świadomym i nieświadomym pojmowaniem ciężaru i wagi własnej opowieści, ale przede wszystkim ich faktycznego sensu i znaczenia; to z kolei przerasta wszelką literaturę i każdy język.

### **Do dzieci Bożych na temat Opatrzności**

A przecież w gruncie rzeczy mowa jest w naszym psalmie o sprawach i problemach raczej powszechnie diskutowanych, a więc wcześniej już obecnych w historii człowieka: prawdopodobnie istnieje ład i porządek w całym świecie, a przypadek, jeśli w ogóle jest, to tylko w sensie względnym, a nie absolutnym – a więc jest li tylko synonimem niewiedzy. Z tego zaś wynika, że i los człowieka w gruncie rzeczy jest z góry określony, tyle że do tej wiedzy mamy ograniczony dostęp. Dlatego produkujemy rozmaite teorie, koncepcje i wiedzę własną, by wytyczyć na naszej drodze jakiegokolwiek punkty orientacyjne i za ich pomocą nakreślić mapę tej wędrówki. A jednak – w mniejszym lub większym

stopniu – jest ona pozorna, albowiem to, co jest i co staje się rzeczywiście, znajduje się poza zasięgiem naszych zmysłów i naszego rozumu. Z tego zaś płynie wniosek raczej oczywisty: powierzyć swój los temu, co tylko jest – czyli niejako poza naszą ulotną i pozorną wiedzą, poza racjami naszego umysłu, poza logiką rozumu: innymi słowy poza materią samego życia. A wtedy rzeczywiście wybrzmiewają w całej pełni owe słowa: „Boże, wejrzyj ku wspomżeniu memu”, graniczące wręcz z pewnością, iż pomoc ta, opieka i ratunek są dane, a nie zadane jako problem przez nasz umysł. Oto ta cienka granica, do której przekroczenia zachęca nas ten psalm. Czyli to czego? – Psalmista mówi bez żadnych ceremonii i bez dodatkowych słów łagodzących: rzuć się, rzuć się w samo centrum twojej niewiedzy<sup>8</sup>, i to już teraz, natychmiast i bez żadnej asekuracji, i niech ci nie zadrży głos ani nie zachwieje krok, a ręka się nie cofnie, po prostu rzuć się! Oto skok w Bożą opiekę i Opatrzność Tego, Który Jest. Pozostaje tylko ta jednak nader wątła linka, na której jeszcze utrzymuję resztki swej wiary, nadziei i zdrowego rozsądku: przecież Stwórca nie może działać przeciwko swemu dziełu! Ale na samym końcu i tę nic trzeba zerwać, albowiem dopiero poza nadzieją, wiarą, wszelkim rozumowaniem i jakąkolwiek wiedzą zaczyna się nieogarniona umysłem kraina Bożej Opatrzności. I psalmista pyta: czy na pewno jesteś gotowy w nią wejść? I dopiero to jest właściwym problemem, a nie to, czy ona w ogóle jest.

Taka wersja doświadczenia Bożej Opatrzności nie ma jednak nic wspólnego z postawą jakiejś bierności czy wręcz – opisanego już przez filozofów – kwietyzmu. Raczej przeciwnie: doświadczenie takie uruchamia zupełnie inną motorykę działania, dyktowaną bynajmniej nie miarami życia i logiką dnia powszedniego. Powiedzielibyśmy – dość obcesowo, a więc skrótowo – że dopiero to działanie jest realne, w przeciwieństwie do tamtego, czysto życiowego, które jawi się jako pozorne. Moje zatem działanie odbywa się bez działania tamtego, jakże ulotnego i tymczasowego. Wypływam więc na wolność, a ta jest poza przyczynami i skutkami, poza pojęciem konieczności i przypadku, a nawet poza jakimkolwiek pojęciem czegokolwiek: to jest prawdziwa wolność dzieci Bożych – czyli tych, którzy zaufali Panu. To znaczy wskoczyli w Jego ramiona, czyli w ową Opatrzność, o której tu mowa.

W takim stanie, czyli w posiadaniu Opatrzności Bożej, niejako naturalnie przychodzi wszelkie miłosierdzie i przebaczenie: oto ja przebaczam innym, a On – dokładnie tak samo, czyli w takiej mierze i w takim samym

<sup>8</sup> Można tu bez wątplenia odnaleźć analogie do owej „ciemnej nocy zmysłów” św. Jana od Krzyża lub „oderwania” i „opuszczenia” św. Teresy z Avila. W kwestii tej odsyłam do mojej książki *Diabeł, marne życie i wiatr Apokalipsy*, Warszawa 2022.

zakresie – mnie samemu przebacza. Relacja ta nie jest jednak umysłem zdefiniowana, albowiem jest ciepła i zawsze osobowa. A to wielka różnica, bo tym razem naprawdę dotyka.

I w takim stanie obywam się bez słowa, choć poprzez słowa do stanu takiego się dociera. Temu też służy ten psalm! Jest zatem poza tym wszystkim pokój i całkowita jedność z tym, co było, jest i będzie – jeśli można tak na końcu powiedzieć, poruszając się granicznie słowem po samych obrzeżach. A zatem i sens wszelki jest dany, a nie tylko zadany do odgadnięcia. Żadne wróżby i zaklęcia nie mogą mieć najmniejszej racji bytu, albowiem ucięte są u samych swych korzeni – tam, gdzie jest gleba, na której wyrasta wszystko, i gdzie panuje zaiste żelazna logika, wedle prostego prawidła: albo jest, albo nie jest. I dokładnie nic więcej, bo i żadnego „nic” tu nie ma.

To jest kraina wspólnoty wszystkich dzieci Bożych. Nawet jeszcze przed pojęciem „predestynacji” lub „anamnezy”, albowiem i te są konstrukcjami umysłu. Porządek ten nie jest niczym i przez nikogo kontrolowany, albowiem choć jest poza jakąkolwiek kontrolą, to jednak jest to, co jest, i dzieje się tak, jak dzieć się powinno. Albowiem, jak powiada gdzie indziej psalmista: *p r z y - l g n ą ł e m* do Pana. I nie wybieram, bo jestem już wybrany – oto tajemnica mojej wolnej woli. Cel znajduje w środkach do niego prowadzących – nie ma zatem nigdzie wyciągniętego „palca Bożego”, na temat którego tyle niepotrzebnych nikomu słów skreślili filozofowie i dziejopisarze<sup>9</sup>.

Nie ma też żadnej wiedzy „pierwotnej”, ale nie ma i wiedzy „przyszłej”, tak jak nie ma tego, co było, i tego, co będzie – wszystko to jest tylko konstrukcją naszego umysłu, który za wszelką cenę chce ustawić jakiegokolwiek drogowskazy, by móc poruszać się w tym, co jest teraz. Tymczasem ufność dzieci Bożych nakazuje odrzucić nie tylko jakiegokolwiek wiedzę, ale także samą myśl o jakiegokolwiek drogowskazach – te bowiem rodzą się z milcząco założonego wcześniej podziału na drogę i cel, myśl i działanie, ideał i jego realizację, wreszcie: podmiot i przedmiot. W rzeczywistości zaś jest tylko to, co jest – a to jest jedno. Ludzie tymczasem starają się widzieć, oceniać i przewidywać tak, jakby mieli dostęp do wiedzy absolutnej, choć jest ona zawsze ograniczona czasem i przestrzenią oraz ich własnym umysłem i rozumem. Ufność dzieci Bożych przekracza te uwarunkowania i całkowicie zanurza się w trwaniu w Panu<sup>10</sup>.

Trwanie w Panu oznacza także dla dziecka Bożego przebaczenie, lecz bez pojęcia przebaczenia i w związku z tym bez aktu przebaczenia – można powie-

<sup>9</sup> Jak – przykładowo – cała tradycja po-Herderowskiej wizji historiozofii.

<sup>10</sup> A to jest – oczywiście – wielka tradycja czytania św. Jana Ewangelisty: „*Trwajcie we Mnie, a Ja w was. Jak latorośl sama z siebie nie może wydawać owocu, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli we Mnie trwać nie będziecie*” (J 15, 4).



dzieć, iż jest to miłosierdzie urzeczywistnione do końca. Ale także: odsłonięte w istnieniu jako takim. W takim też sensie zbawienie dokonuje się tu i teraz, czyli zawsze, ale nie każdy do jego mocy dociera. A zwłaszcza ci, którzy ufność ową zasadzili we własnych umysłach i w sile własnego rozumu: „Zgrzeszyły przeciw Niemu <Nie-Jego-Dzieci>, lecz ich zwyrodnienie, pokolenie zwichnięte, nieprawe. Więc tak odpłacać chcesz Panu, ludu głupi, niemądry? Czy nie On twym ojcem, twym stwórcą? Wszak On cię uczynił, umocnił” (Pwt 32, 5–6) – w przekonujący sposób czytamy w Księdze Powtórzonego Prawa.

I na koniec naszej glosy słów kilka o ściśle osobowym znaczeniu bycia dzieckiem Bożym, albowiem łączy się to z poczuciem owej opieki Pana nad swoim stworzeniem. Skoro bowiem – jak to pokazaliśmy w powyższym komentarzu do naszego psalmu – ufne trwanie w Panu, czyli owo dziecięctwo Boże, jest takim wejściem w horyzont bycia poza życiowym strachem i lękiem, że porzucam formy i pozorne byty właśnie materią życia ustanowione, to w takim razie porzucam również formy własnej osobowości i staję się indywidualnością<sup>11</sup>: nie tym, kim jestem dla innych i w pewnym sensie dla siebie, ale tym, kim jestem naprawdę, czyli wyłącznie w sobie. Można w tym wypadku mówić także o odnalezieniu siebie oraz o doświadczaniu oczywistości istnienia jako takiego. Ale cóż to oznacza dla dziecka Bożego, które trwa w opatrności Bożej?

Oczywistą konsekwencją takiego rozumowania staje się teza dość paradoksalna dla żyjących, a mianowicie: dokładnie wtedy, kiedy staję się rzeczywistością owym dzieckiem Bożym, wszelkie nienawistne strzały wrogów lecące w moją stronę trafiają tak naprawdę w pustkę, albowiem moją uważność skupiłem wyłącznie na tym, kim jestem naprawdę, czyli na i w mojej indywidualności, a nie na osobowości, czyli na tym, kim jestem dla innych – również dla moich nieprzyjaciół. Mówiąc nader skrótowo i obrazowo: nie ma mnie tam, gdzie oni uważają, że jestem.

## **Glosa druga: prawo świata stworzonego a pojęcie Opatrzności Bożej**

O ile w glosie pierwszej spoglądaliśmy na pojęcie Opatrzności Bożej z perspektywy subiektywności (jak byśmy filozoficznie powiedzieli), o tyle teraz pokazujemy ją z perspektywy obiektywności, czyli całego świata stworzonego: z jednej więc strony dotyka ona człowieka, z drugiej zaś natury i świata zewnętrznego. Obie te perspektywy wyznaczają niewątpliwie dwie skrajne linie

<sup>11</sup> Rozróżnienie na osobowość i indywidualność wprowadziłem m.in. w pracy *Miłość*, dz. cyt., gdzie pierwsze oznaczało „wiązkę ról społecznych”, drugie zaś byt jednostkowy, konkretny i niesprowadzalny do żadnego innego.

rozumienia tego pojęcia, które zarazem definiują w ogóle horyzont jego pojawiania się w naszym doświadczeniu.

**Psaln 104: Stworzenie wielbi Boga**

Błogosław, duszo moja, Pana!  
O Boże mój, Panie, jesteś bardzo wielki!  
Odziany we wspaniałość i majestat,  
światłem okryty jak płaszczem.  
Rozpostarłeś niebo jak namiot,  
wzniosłeś swe komnaty nad wodami.  
Za rydwan masz obłoki,  
przechadzasz się na skrzydłach wiatru.  
Jako swych posłów używasz wichry,  
Jako sługi – ogień i płomień.  
Umocniłeś ziemię w jej podstawach:  
na wieki wieków się nie zachwieje.  
Jak szatą okryłeś ją Wielką Otchłanią,  
stanęły wody ponad górami.  
Musiały uciekać wobec Twojej groźby,  
na głos Twego grzmotu popadły w przerażenie.  
Wzniosły się na góry, opadły w doliny,  
na miejsce, któreś im nazaczył.  
Zakreśliłeś granicę, której nie przekraczają,  
nigdy nie wrócą, by zalać ziemię.

Ty zdroje kierujesz do strumieni,  
co pośród gór się sączą:  
poją one wszelkie zwierzęta polne,  
[tam] dzikie osły gaszą swe pragnienie;  
nad nimi mieszka ptactwo powietrzne,  
spomiędzy gałęzi głos swój wydaje.

Z Twoich komnat nawadniasz góry,  
aby owocem Twych dzieł nasycić ziemię.  
Każesz rosnąć trawie dla bydła  
i roślinom, by człowiekowi służyły,  
aby z roli dobywał chleb  
i wino, co rozwesela serce ludzkie,  
by rozpogadzać twarze oliwą,  
by serce ludzkie chleb krzepił.  
Drzewa Pana mają wody do syta,  
cedry Libanu, które zasadził.  
Tam ptactwo zakłada gniazda,  
na cyprysach są domy bocianów.  
Wysokie góry dla kozic,

a skały są kryjówką dla borsuków.

Tyś stworzył księżyc, aby czas wskazywał;  
słońce poznało swój zachód.  
Mrok sprowadzasz i noc nastaje,  
w niej krąży wszelki zwierz leśny.  
Lwiątko ryczą za łupem,  
domagają się żeru od Boga.  
Gdy słońce wszędzie, wracają  
i kładą się w swych legowiskach.  
Człowiek wychodzi do swojej pracy,  
do trudu swojego aż do wieczora.

Jak liczne są dzieła Twoje, Panie!  
Ty wszystko mądrze uczyniłeś:  
ziemia jest pełna Twych stworzeń.  
Oto morze wielkie, długie i szerokie,  
a w nim jest bez liku żyjątek  
i zwierząt wielkich i małych.  
Tamtędy wracają okręty,  
i Lewiatan, którego stworzyłeś na to,  
aby w nim igrał.

Wszystko to czeka na Ciebie,  
byś dał im pokarm w swym czasie.  
Gdy im udzielasz, zbierają;  
gdy rękę swą otwierasz, syć się dobrami.  
Gdy skryjesz swe oblicze, wpadają w niepokój;  
gdy im oddech odbierasz, marnieją  
i powracają do swojego prochu.  
Stwarzasz je, gdy ślesz swojego Ducha  
i odnawiasz oblicze ziemi.  
Niech chwała Pana trwa na wieki:  
niech Pan się raduje z dzieł swoich.  
Na ziemię popatrzy, a ona drży;  
dotyka gór, a one dymią.

Póki mego życia, chcę śpiewać Panu  
i grać mojemu Bogu, póki mi życia starczy.  
Niech miła Mu będzie pieśń moja,  
będę radował się w Panu.  
Niech znikną z ziemi grzesznicy  
i niech już nie będzie występnych!  
Błogosław duszo moja, Pana!  
Alleluja!

Psaln ten również należy do najpiękniejszych w całym cyklu. Trzeba zatem po tym pierwszym uwiedzeniu słowem jeszcze mocniej skoncentrować się na przesłaniu duchowym, które sobą niesie. A jest ono nie mniej fascynujące i bez wątpienia warte głębokiego namysłu.

W całym tekście dominują niejako dwa akty: w pierwszym psalmista opisuje nieustanne objawianie się Boga człowiekowi poprzez cały świat stworzony, w drugim zaś wynikające z tego działanie jakiejś formy Opatrzności Bożej. I choć ta druga warstwa znaczeń skryta jest za pierwszą, to jednak bez wątpienia stanowi rdzeń metafizyczny całości: skoro bowiem cały świat stworzony jest pełny, całkowity i organicznie doskonały, to w takim razie musi z niego wynikać również powszechne i konieczne prawo, wedle którego człowiek działa. Dodajmy tylko, że bez względu na naszą wolę, pragnienia i zamiary. Jednym słowem, porządek całego świata przejawia się również w tym, że sam Stworzyciel nigdy nie porzuca swego dzieła i w niewidzialny dla człowieka sposób całym światem poniekąd kieruje. Można to także nazwać pewną opieką, którą On rozpacza nad nim. Warte przy tym jest podkreślenia, że porządek wynikania jest tu następujący: jeśli Bóg rzeczywiście stworzył cały świat i jeśli jest On esencją całego bytu jako Ten, Który Jest, to w takim razie nie tylko jest w tym świecie trwale obecny, ale również rozpacza nad nim swoją opiekę. I wynika to wprost z istoty Boga, a nawet możemy powiedzieć prowokacyjnie nieco więcej, mianowicie w pewnym sensie Bóg jako uosobienie samego istnienia poniekąd zajmuje się samym sobą – wszak jest obecny w każdym bycie przez siebie stworzonym. Krótko mówiąc, zasada Opatrzności Bożej jest wręcz wmontowana w mechanikę i istotę tego świata – ona po prostu jest. Czy jednakowoż zwalnia to nas z odpowiedzialności nie tylko za własne czyny, ale także za sam świat, w którym żyjemy? Odłóżmy te rozważania szczegółowe do glosy poniżej, a teraz pochyłmy się nad słowami psalmu.

Psalmista zaczyna od wezwania do uwielbienia Boga, Jego majestatu i potęgi. Od razu też odczytujemy wspaniały i pełny uroku obraz świata, którym Bóg „niczym płaszczem” jest okryty. I widać w nim niemal wszystko: zarówno to, że fundamentem niejako dźwigającym to, co nas otacza, jest Bóg, jak i to, że świat ten jest Bogu miły i bliski, ponieważ przenika go niczym jasne światło. I zaraz potem następuje obraz następny, z którego wynika, że po prostu świat cały jest mieszkaniem Pana. I widać, że Bogu dobrze w nim, albowiem „przechadza się na skrzydłach wiatru”, „wichrów używa jako swych posłańców”, a ogień, który człowiekowi kojarzy się jako żywioł groźny i niebezpieczny, jest dla Niego służą. Jest to zatem mieszkanie nie tylko dobrze urządzone, ale i takie, w którym dobrze się czuje jego właściciel.

Na tle tych słów i tych magicznych obrazów niemal jak zgrzyt brzmią słowa o jakiejś nieprzyjaznej Wielkiej Otchłani, w którą niejako owinięta jest cała ziemia. I choć psalmista nie prowadzi dalej tego wątku, to jednak trudno nie oprzeć się wrażeniu, że mowa tu o wizji starotestamentowego Szeolu, czyli krainy nicości, która cały czas towarzyszy człowiekowi jako przestroga. Tym bardziej że wers sąsiadujący bezpośrednio ze wzmianką o Otchłani traktuje o „wodach ponad górami”, co z kolei przywodzi na myśl czas potopu i zagłady świata. Zawsze wszak w Psalmach żywioł wody stanowi wręcz synonim wszelkiego niebezpieczeństwa i zagłady. Tak też jest i w tym wypadku. Jednym słowem psalmista lekko i jakby mimochodem notuje, iż obok tego fascynującego majestatu bytu cicho w ślad za nim podąża i skrada się niebyt, który natychmiast pochłania tych, którzy upadają lub po prostu wyskakują poza horyzont tego świata. Domniemywać należy, że ma tu na myśli tych, którzy za rzeczywistość bardziej biorą to, o czym myślą, niż to, co faktycznie jest. A zatem wody zagłady cały czas krążą w tym kosmosie: raz wznoszą się ku górze, a raz opadają ulewą w doliny i napełniają jeziora i morza. Bóg jednak pilnuje porządku tego domu, dlatego zakreślił granicę, której one nigdy nie przekroczą. Bo klucze do bram Otchłani są jednak w Jego ręku. To znaczy: tylko On ostatecznie rozstrzyga o istnieniu lub nieistnieniu, o bycie lub nicości. On – Sędzia i Stwórca, *Ens Perfectissimum*, Byt Najwyższy. Bo poza Nim jest tylko Nic. Bo po Nim tylko potop.

W następnych strofach mamy jeden z najbardziej urzekających opisów mechaniki bytu, za którą wszak kryje się sam jej Stwórca. Zdumiewa w nim to, że wszystko, co stworzone, jest w swej istocie pełne, to znaczy zawsze na swoim miejscu i zawsze niezbędne dla innych bytów. Wydaje się zatem, że zmiana chociażby jednego elementu w tej cudownej strukturze powoduje natychmiast zmianę pozostałych, bo wszystko się ze sobą łączy i jednocześnie odbija w sobie niczym powidoki w kalejdoskopie. A jednak prosta suma wszystkiego nie jest tym samym co całość, bo ta rządzi się zgoła innymi jakościami. Tu wkracza element Boski, którego nie da się określić poszczególnymi bytami stworzonymi. Oto próg Tajemnicy, oto ów skok w zupełnie inną rzeczywistość.

W tym opisie paradoksalne jest to, że nawet określenie, iż Pan „mądrze wszystko uczynił” nie wytrzymuje miary tej mądrości, którą posługujemy się w życiu, i przekracza ją ku stwierdzeniu ostatecznemu: bo to jest! Innymi słowy, ta mądrość, o której pisze psalmista, być może głupotą jest dla tego świata, rządzonego logiką życia. Bo ostatecznie zatrzymuje się na twierdzeniach oczywistych: albo coś jest, albo też nie jest. Dalej zaczyna się zupełnie inna droga. I inne doświadczenie.

Co ciekawe, świat, który Bóg stworzył, oddycha pełnią bytu, jest żywy i pulsuje swoistą osobową wręcz energią. Psalmista oddaje jej charakter poprzez nieco antropomorficzne określenia: oto czeka, a Bóg daje, zbierają, kiedy sam Pan udziela, sycą się, kiedy Bóg rękę otwiera. Jednym słowem, odnosimy wrażenie, że w tym obrazie misterium świata mamy do czynienia po prostu z osobą. To bardzo znamienne i ważne spostrzeżenie, albowiem wskazywałoby na to, iż tak jak sam Bóg zawsze był przez człowieka traktowany osobowo, tak i cały świat stworzony traktowany jest podobnie. Bo – prawdopodobnie – jest jednym i tym samym: jedno jest formą drugiego i jedno jest pojmowane przez drugie. To także tłumaczyłoby zarówno tę niezwykle bliską i właśnie osobową więź z Bogiem, którą realnie odczuwał człowiek Starego Testamentu, jak i Jego trwałą obecność w życiu codziennym, rzecz można: tuż obok i na wyciągnięcie ręki; jeśli tylko człowiek rzeczywiście chciał, mógł i był na to gotowy.

I wreszcie wzruszająca jest, zwłaszcza pod koniec tej strofy, cała sekwencja pneumatologiczna, która prowadzi nie tylko do konstatacji, iż to właśnie Duch Święty przenika wszystkie byty poszczególne i niejako nanizuje je, jak paciorki różańca, na jedną powszechną nitkę, którą jest po prostu samo istnienie jako takie, ale również do przekonania, że „odnawia oblicze ziemi”. I chciałoby się powtórzyć za wielkim papieżem Janem Pawłem II: tej ziemi... Tym razem jednak mamy na myśli to, że takie działanie Ducha Świętego, które niejako ciągle i zawsze, teraz i wszędzie, jednym słowem, nieustannie stwarza świat na nowo, dotyczy każdorazowo sytuacji konkretnej, jasno określonej, indywidualnej: jest jak iskra, która podpała jednostkowy byt, pod warunkiem jednak, że ją naprawdę widzimy.

W takiej wizji świata człowiekowi nie pozostaje naprawdę nic innego, jak tylko wyrażenie chwały Pana, i to „na wieki”: chcemy przez to powiedzieć, że wychwalanie Boga nie do końca jest wyłącznie sprawą woli samego człowieka, lecz tak naprawdę staje się wręcz koniecznością i organiczną (czyli autentyczną) potrzebą, jeśli tylko rzeczywiście odkryjemy sam fenomen bytu jako takiego oraz – w konsekwencji – działanie w Nim Ducha Świętego. Taka chwała Pana jest zatem w swym najgłębszym sensie naturalna. I ten wywód kończy obraz, którego zapewne nie zrozumie w pełni ten, kto nigdy nie widział szczytów gór rankiem po ulewie dnia poprzedniego: oto Bóg „dotyka gór, a one dymią”. Wielkość i majestat ogromu mgieł i chmur, które podnoszą się znad stoków, z jednej strony wzbudza podziw dla potęgi świata stworzonego, a z drugiej wskazuje na właściwe miejsce, jakie w nim zajmuje człowiek: choć niczym szczególnym nie wyróżnione, to jedyne. I doprawdy trudno zrozumieć te komentarze do powyższych słów psalmisty, które w obrazie dymiących gór wi-

dzą przede wszystkim zjawiska niezwykle i budzące trwogę, takie jak wybuchy wulkanów, miast zjawisk jak najbardziej powszechnych i łagodnych, takich jak owe mgły i chmury, o których wyżej wspomnieliśmy; właśnie w tych ostatnich jest więcej cudowności niż w spektakularnych obrazach gór wulkanicznych, wyrzucających z siebie dymy wybuchów. Świadczy to tylko o tym, że potrzebujemy coraz ostrzejszych i wyraźniejszych bodźców, by widzieć. A przecież to kwestia wzroku, a nie jego przedmiotu.

Końcowe wersy tego psalmu wydają się oczywistym zwieńczeniem dotychczasowego wywodu: „póki mego życia, chcę śpiewać Panu”. Czy współczesny artysta mógłby zaintonować taką pieśń? Oczywiście, że nie, bo jest zdławiony materią życia i jego swoistą poprawnością i logiką, i dlatego, choć otwiera usta, tak naprawdę milczy. Wprawdzie mówi, ale zawsze o niczym, bo w rzeczywistości nie istnieje żaden desygnat słowa, którym się posługuje; chyba że za byt realny uznamy jego umysłowy koncept. Zakneblowaliśmy bowiem żywą i pulsującą energię istnienia, pogrążając się w świecie wymyślonym przez siebie i innych.

Wezwanie psalmisty sprzed być może tysiąca lat: „niech znikną z ziemi grzesznicy”, odbija się od pustych ścian mieszkań, które sami sobie urządziliśmy, izolując się szczelnie od „nieba, które jak namiot rozpostarł” nad nami sam Stwórca.

## O pewnej formie objawienia

Na koniec naszych rozważań poświęćmy jeszcze kilka słów kategoriom kluczowym, poprzez które czytaliśmy niniejszy psalm. Terminy: „objawienie” oraz „opatrność Boża” tylko powierzchownie rozumiane mają jakiś jeden określony i jednoznaczny sens. Nie jest to jednak w żadnym wypadku ich wadą, lecz – wprost przeciwnie – zaletą i siłą. Wymagają bowiem zawsze konkretnego doświadczenia, w którego granicach się pojawiają, oraz zawsze konkretnej osoby, poprzez którą coś znaczą. Ich siła zatem przejawia się w tym, jak pracują, a nie w tym, co definicyjnie znaczą. Akurat w tym wypadku zarówno objawienie, jak i opatrność Boża z osobowości wyłuskują indywidualność, a z form życia przejawy samego istnienia. Innymi słowy, ich prawdziwe znaczenie przejawia się bynajmniej nie w kwantyfikacjach ogólnych, ale właśnie jednostkowych oraz w tym, że celem ich stosowania jest uruchomienie pewnego procesu, a nie osiągnięcie raz powziętego celu. Krótko mówiąc, znowu musimy się odwołać do indywidualnego doświadczenia każdego z nas, bo to jedyna droga odnajdywania siebie oraz własnego miejsca w porządku bytu. Czyż nie

jest to także droga odnajdywania personalnej więzi z Bogiem, która również jest osobowa i konkretna? A może w ogóle wieloma słowami mówimy zawsze o tym samym? Droga wzrastania duchowego nie jest bowiem znaczone ogólnymi pojęciami i abstrakcyjnymi wywodami, lecz – przeciwnie – jest logiką małych kroków: zwycięsko toczonych bitew, ale nie wojny, bo ta trwa cały czas.

Objawienie, nad którym teraz się pochylamy, tak naprawdę zawsze znaczyło tyle, co odsłanianie fenomenu istnienia spoza form życia<sup>12</sup>. Oto tam, gdzie pęka materia życia, zaczyna świecić byt, na którym ono samo jest ufundowane. A ponieważ sytuacja taka związana jest z destrukcją logiki myślenia życiowego, towarzyszy jej nierzadko aura niezwykłości. Zawiesza ona zarówno to, co było, jak i to, co ma nastąpić, odsłania natomiast to, co jest teraz. Innymi słowy – istnienie jako takie. A zatem miast chaosu – porządek przed-życiowy, miast niepokoju – pokój odwieczny, miast przypadku – konieczność, i wreszcie miast wątpienia – pewność, która tym razem nie z nas samych wynika. Czytamy zatem o prawie, które bynajmniej nie wynika z prawa życiem stanowionego: „Rzeczy ukryte należą do Pana, Boga naszego, a rzeczy objawione – do nas i do naszych synów na wieki, byśmy wykonali wszystkie słowa tego Prawa” (Pwt 29, 29), o mocy, która wyrasta organicznie z istnienia jako takiego, i której na imię Mesjasz: „Któż uwierzy temu, cośmy usłyszeli? Na kimże się ramię Pańskie objawiło? On wyrósł przed nami jak młode drzewo i jakby korzeń z wyschniętej ziemi” (Iz 53, 1–2), wreszcie o tajemnicach, które są takowymi tylko dla życia, ale nie dla bytu, a więc brzmią jak prorocтва: „Bo Pan Bóg nie uczyni niczego, jeśli nie objawi swego zamiaru sługom swym, prorokom” (Am 3, 7). Gdybyśmy jednak mieli to wszystko oddać jednym zdaniem, to wówczas należałoby mówić o odwróceniu ontologicznym: pozór życia zastępujemy bytem ponad wszystko realnym, to, co umysłem stworzone, tym, co jest, bo jest. To także – mówiąc na granicy kompetencji filozoficznej – zastępowanie wszelkiej subiektywności obiektywnością jedyną, jaka jest, albowiem ona nie tylko wyczerpuje byt, ale też znosi dawne podziały podmiotowo-przedmiotowe.

Świadcstwa objawień zanotowane w Starym Testamencie pełne są barwnych opisów i zawsze powstaje w czytelniku pytanie, czy rzeczywiście wynikają one ze szczególnego rodzaju doświadczenia, które dane było przeżyć autorowi, czy też są po prostu efektem pewnej inwencji literackiej. Pytanie to powstać może jednak tylko w głowie czytelnika, który tkwi w zupełnie innym świecie, gdzie właśnie działa podział na formę przekazu i jego treść. Tymczasem

<sup>12</sup> Wnikliwy czytelnik zauważył już zapewne, iż pojęcie „życia”, stosowane w niniejszej rozprawce, jest analogiem filozoficznej kategorii *Das Leben*, obecnej w literaturze niemieckiej, a oznaczającej całokształt relacji człowieka z innymi, nie wyłączając sfery symbolicznej, a więc kultury, sztuki i nauki.



musimy zwrócić uwagę na to, że w tamtej rzeczywistości sam sposób komunikowania był już jego zawartością, a to znaczy, że zawsze odwoływano się do rzeczywistości pozatekstowej, bo była ona jedyną, jaką znano. Sam tekst zaś był tylko sposobem jej istnienia. A zatem nie tylko było „jestem, więc myślę”, ale także „przeżywam, więc mówię”. Dla nas zaś kategorie te uległy całkowitemu odwróceniu, czego wynikiem i objawem jest rozwój samej filozofii. Nawet zatem określenie, że powyższe podziały były kiedyś zontologizowane, niewiele mówi, albowiem nie oddaje należycie istoty tego świata. W teologii zaś, co najmniej od okresu scholastycznego, definitywnie rozdzielono poznanie rozumowe od kwestii objawienia, czyniąc z tego drugiego podstawę pierwszego. Możemy to przekornie nazwać owym użądleniem filozoficznym, które samą teologię zainfekowało.

### **O pewnej formie Opatrzności Bożej**

Uwagi o metodologicznych uwikłaniach kategorii objawienia w całości dotyczą także kwestii Opatrzności Bożej. Znowu zatem musimy zastrzec, że pojęcie to obdarzać trzeba zawsze małym kwantyfikatorem, w przeciwnym bowiem wypadku staje się tylko pusto spełnianą abstrakcją. A to z kolei oznacza, iż trzeba je odczytywać zawsze w kontekście konkretnego doświadczenia.

A zatem powiedzenie, iż Opatrzność Boża to przekonanie o określonym ładzie i porządku panującym w całym wszechświecie, gdzie nic nie dzieje się przypadkowo, a ponadto ma swój cel, tak naprawdę niewiele znaczy dopóty, dopóki nie zostanie sprowadzone do konkretnej sytuacji, i to postrzeganej przez konkretną jednostkę. W przeciwnym bowiem wypadku przeradza się w jakąś ogólną wersję filozoficznego determinizmu, a to jednak nie jest to samo. Tu bowiem mamy do czynienia z pewnym dodatkowym elementem emocjonalnym, a także aksjologicznym.

Czy jednak możemy powiedzieć, że pojęcie Opatrzności Bożej jest w takim razie tylko indywidualnie przeżytym i odebrany pojęciem determinizmu? I takiego twierdzenia również nie da się przyjąć, nawet gdyby jeszcze dodatkowo wzbogacić je jakąś wersją teleologii, albowiem w tym wypadku pomijamy osobę Boga i Stwórcy, bytu osobowego, który mocą własnej woli niejako wyposaża świat w cel, ku któremu zmierza. A nawet więcej: ów cel i kierunek jego rozwoju jest niejako wpisany w sam byt, człowiek zaś tylko częściowo i tylko stopniowo go odkrywa. Trochę to przypomina rozpoznawanie słonia stojącego w ciemnym pokoju: wprawdzie wiemy, że on tam jest, ale zawsze tylko bardzo drobnymi fragmentami identyfikujemy jego istnienie,

albowiem światło nigdy nie zostanie zapalone. Skąd zatem bierze się w naszych głowach jego pełny i kompletny obraz, przecież nie z doświadczenia? Innymi słowy, skąd człowiek czerpie przekonanie, że świat, w którym żyje, nie jest chaosem, lecz – przeciwnie – pewną całością naprawdę dobrze zorganizowaną, wyposażoną nie tylko w pewien ład i porządek, ale także w pewne prawo, które wyznacza rytm jego rozwoju? Ani założenie, iż istniał jakiś „przedustawny porządek”, na mocy którego zapanowała powszechna harmonia w świecie, ani też pogląd, iż świat zmierza do celu, mocą którego już w tej chwili panuje jakiś ład, nie wyczerpują więc pojęcia Opatrzności Bożej, albowiem oba te rozumienia są tak naprawdę pochodnymi doświadczenia fundamentalnego: tego, co jest teraz. Jeśli zatem człowiek rzeczywiście w pełni odsłania sam fenomen istnienia, to zarazem też doświadcza jego ładu i porządku, prawa i oczywistej konieczności. Krótko mówiąc, kwestię Opatrzności Bożej ściągamy do jedynej rzeczywiście realnej płaszczyzny rozumienia, to jest do tego, co jest teraz. To w niej jak w soczewce skupia się cała pozostała treść i zakres tego pojęcia, i to z niej wyprowadzamy znaczenia pozostałe. Bo ostatecznie właśnie to, co wydarza się aktualnie, tu i teraz, rozstrzyga o rozumieniu przeszłości i pojmowaniu przyszłości: to jest właśnie tekst tej książki, w której czytamy o sensie przeszłości i możliwej przyszłości. Innej bowiem książki nie ma i nie ma innego tekstu. I znowu musimy powtórzyć: jest tylko to, co jest, i albo coś z tego wynika, albo też nic nie wynika. Takie jest właśnie czytanie świata w perspektywie Opatrzności Bożej. Jej znaki widoczne są wyłącznie teraz, i teraz tylko błyszczą pełnym sensem, albowiem to, co wydarzyło się kiedyś, o tyle tylko w ogóle jest czytelne, o ile rozumiejący wzrok pada na to z wysokości dnia dzisiejszego. Podobnie też dzieje się w przypadku przyszłości: jeśli w ogóle cokolwiek o niej mówimy, to na pewno wyposażamy ją dzisiejszym sensem i znaczeniem. Ale ostatecznie i jedno, i drugie okazuje się pewnymi formami życia oraz przejawami określonych nastawień (co zapewne powinno być przedmiotem osobnej analizy i osobnego studium).

Wydaje się też, że zarówno w Księdze Hioba, jak w Księdze Mądrości właśnie poprzez konkretne oraz dziejące się tu i teraz wydarzenia ogląda się i interpretuje zarówno to, co wydarzyło się kiedyś, jak i to, co ma nadejść wkrótce. To jest prawdziwy horyzont ujawniania się bytu – innego bowiem nie ma. Dlatego właśnie Hiob powiada: „Odziałeś mnie skórą i ciałem i spiałeś żyłami i kośćmi, darzyłeś miłością, bogactwem, troskliwość Twa strzegła mi ducha – a w sercu to ukrywałeś?” – to dzieje się w perspektywie osobowej. Natomiast w perspektywie narodowej działanie Opatrzności Bożej tak odnotowuje Księga Mądrości: „Niegodziwcy, co zamysłili ujarzmić lud święty, legli, uwięzieni

ciemnością, zniewoleni długą nocą: zbiegowie przed wieczną Opatrznością – zamknięci pod strzechą” (Mdr 17, 2).

Taka wizja i taki sposób oglądania Opatrzności Bożej powtarza się dokładnie w przypadku Jezusa Chrystusa. Przypomnijmy tylko na marginesie: badamy tak naprawdę jej okoliczności założone, a zatem nie tyle, czym literalnie i definicyjnie jest, ile bardziej jak działa i jak się zjawia. Powiedzieliśmy, że przejawia się ona zarówno poprzez to, co jest, jak i działa w horyzoncie samego istnienia. Historia Jezusa Chrystusa, Jego śmierć i Zmartwychwstanie jako uniwersalna figura eschatologiczna jest właśnie tym horyzontem działania Opatrzności Bożej, albowiem i ona sama dzieje się nieustannie, co chwilę, teraz i wszędzie, w przeciwnym bowiem wypadku nie istniałaby. Tak właśnie odsłania się samo istnienie jako takie, tak się ujawnia i tak falsyfikuje całą materię naszego życia. W tym też przejawia się jedność świata całego i jego trwanie.

Spróbujmy jednak te wielkie figury myślowe przełożyć na jakiś konkretny obraz z Pisma Świętego, który bywa powszechnie odczytywany właśnie w kontekście rozważań o Opatrzności Bożej. Oto znane podanie Jezusa o ptakach, które choć nie sieją i roli nie uprawiają, to jednak głodu nie cierpią: „Dlatego powiadam wam: Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodziać. Czyż życie nie znaczy więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichlerzy, a Ojciec wasz niebieski je żywi. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one? Kto z was przy całej swej trosce może chociażby jedną chwilę dołożyć do wieku swego życia? (...) nie troszczcie się więc zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo <Boga> i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie troszczcie się zbytnio o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dosyć ma dzień swojej biedy” (Mt 6, 25–34). Uzupełnijmy tę sugestywną opowieść o tylko jeden element: owe Jezusowe ptaki posiadają jednak swoje gniazda, co znaczy: mają swoje miejsce w porządku całego bytu. O tyle zatem czuwa nad nimi Opatrzność Boża, o ile one same wcześniej niejako odnalazły się w samym istnieniu. A to również oznacza akceptację porządku tego świata, jego prawa i swoistej sprawiedliwości, która jest w nim uobecniona. Dopiero wtedy Opatrzność Boża nie tylko jest widoczna, ale w ogóle działa. Mogę zatem ją odczytać, jeśli wcześniej znajdę swoje miejsce w porządku bytu. I wtedy też zupełnie jasno widać, że nie o troskę życiową tu idzie i nie o zabieganie o sprawy tego świata, w szczególności zaś na pewno nie o tę krzątanicę powsze-

dnia, lecz przede wszystkim o ufne spoczywanie w istnieniu – dokładnie na swoim miejscu.

Całą tę biblijną przypowieść rzeczywiście trudno jest w pełni pojąć, posiłkując się wyłącznie życiowym punktem widzenia. Cóż bowiem dla życia może znaczyć twierdzenie, iż nie trzeba zbytnio się troszczyć o dzień jutrzejszy, albowiem czuwa nad nami Opatrzność Boża? I do tego jeszcze trzeba przyjąć, że ona nigdy nie zawodzi! Przywołany tu życiowy punkt widzenia każe nam twierdzenie takie uznać za lekkomyślne, a nawet nieodpowiedzialne. Jawi się ono na granicy beztroski. Wszak życie nieustannie troszczy się o siebie i jest to jeden z przejawów jego zaborczości i zachłanności. Nakazuje nam wręcz zatem, aby zawsze myśleć o swojej przyszłości i troszczyć się o nią w imię własnego bezpieczeństwa oraz odpowiedzialności za siebie i bliskich.

Tymczasem przytoczone wyżej słowa z Pisma Świętego stają poniekąd w poprzek tej strategii i wręcz zwracają się ku temu, co jest właśnie tylko dzisiaj. Jak je zatem rozumieć? I jaka jest rzeczywista miara konfliktu pomiędzy tymi dwiema strategiami postępowania? Odpowiedź na to pytanie jest zarazem sposobem rozumienia właśnie Opatrzności Bożej. Przyjrzyjmy się jej.

Będziemy tak naprawdę mówić o swego rodzaju ekonomice Opatrzności Bożej, albowiem chodzić nam będzie o taką strategię działania, która, zakładając przede wszystkim dobro człowieka, stara się jednocześnie chronić go przed złudą pozorów, tak charakterystycznych dla form życia. Ta ekonomika jednoznacznie wskazuje, iż nie należy zbyt pochopnie wyciągać jakichkolwiek wniosków i wskazań dla naszego realnego życia teraz i tutaj, na podstawie tego, czego już nie ma, czyli przeszłości, lub na podstawie tego, czego jeszcze nie ma, czyli przyszłości. O ile jednak w pierwszym przypadku mimo wszystko możemy niektóre elementy przeszłości traktować jako naukę dla dnia dzisiejszego (wszak to doświadczenie jest zamknięte), o tyle w przypadku drugim opieramy się wyłącznie na tym, czego nie ma (bo takiego doświadczenia w ogóle nie ma). Przypomina to próbę budowy domu, zaczynając od dymu z komina. Jednym słowem, ekonomika Opatrzności Bożej wskazuje praktycznie na wagę i znaczenie tego wszystkiego, co wydarza się właśnie teraz, bo ostatecznie tylko to jest naprawdę realne i autentyczne. A zatem tak rozumiana Opatrzność Boża nie jest – wbrew pozorom – ślepą wiarą w opiekę Pana Boga, która w całości rozciąga się nad nami i naszymi poczynaniami niczym parasol bezpieczeństwa, lecz bardzo realistycznie wskazuje palcem w kierunku takiej, a nie innej strategii postępowania. Kiedy woda zalewa twój dom, nie każe ci klęczeć na modlitwie, lecz raczej wejść na dach po to, by dać szansę Panu Bogu na zbawienie ciebie. Mówiąc zaś poważnie: jeśli naprawdę odczytasz tekst, który

pisze twój dzień dzisiejszy, to z całą pewnością osiągniesz to, co zamierzasz jutro; bo każdy dzień „dosyć ma swojej biedy”, jak mówi Pan. W przeciwnym bowiem wypadku staniesz się marzycielem, który w mniejszym lub większym stopniu uprawia automatyzację pod pozorem fałszywie pojmowanej Opatrzności. Takie marzenia zabijają i wyrządzają krzywdę nie tylko samemu marzycielowi, ale także jego najbliższemu otoczeniu. Najbardziej zaś tym, którzy w nie naprawdę wierzą.

Taki sposób myślenia o Opatrzności Bożej sprowadza się zatem do wskazania warunków jej pojawiania się, a nie do definicyjnego określenia, czym ona rzeczywiście jest. W pewnym sensie jest ideą regulatywną (mówiąc jeszcze w języku filozoficznym)<sup>13</sup>, która ustala drogowskazy i wskazuje drogę, ale wstrzymuje się przed jednoznacznym określeniem celu. Dlatego właśnie jest realistyczna i na swój sposób praktyczna. Widać bowiem, jak „pracuje” w materii życia, aczkolwiek nie do końca wiemy, czym naprawdę jest.

Wydaje się, że zupełnie podobne metody myślenia ujawniają się w rozważaniach o naturze samego Boga. Jeśli bowiem ktokolwiek ma problem z uznaniem Jego realności, to – w myśl tych założeń – przyjmijmy fakt historyczny życia, a następnie śmierci Jezusa Chrystusa, który wszak żył w określonym społeczeństwie i określonym czasie. I to jest fakt: dokładnie taki, jak wszystkie inne, które czytamy w naszym „teraz” i które jednocześnie pochłania w sobie każde „jutro”. I tak, jak nie ma chyba zbyt wielkiego sensu przykładać wagi do „jutra”, albowiem wprawdzie trzeba pilnie nauczyć się spoczywania w „teraz”, tak też nie ma wielkiego sensu przykładanie wagi do nader szczegółowych określeń natury Boga, albowiem w istocie uniemożliwia to autentyczne i prawdziwe doświadczanie Go na co dzień. To są mechanizmy zupełnie analogiczne, które zbyt prosto i łatwo zwalniają nas od cieszenia się dniem codziennym i należyty docenieniem chwili bieżącej, i jednocześnie rzucają nas w objęcia marzeń i fantazji – jednym słowem, w objęcia gier umysłu i wyobraźni. I o tym także traktują komentowane tu słowa Pisma. Z nich też wyprowadzamy wskazaną wyżej ekonomikę Opatrzności Bożej.

---

<sup>13</sup> Oczywiście mam tu na myśli kategorię Immanuela Kanta, która również zawiera w sobie pewne *a priori* i z którą należałoby przeprowadzić dyskusję, posiłkując się naszymi założeniami; chyba jednak w osobnym miejscu. Nawiasem mówiąc, kategorię tę znajdujemy także w fenomenologii Edmunda Husserla, kiedy analizuje on zagadnienie prawdy (por. moją pracę *Dwie fenomenologie: Husserl i Heidegger*, Warszawa 1997).

**Streszczenie**  
**Dwie głosy o Opatrzności Bożej.**  
**Komentarz filozoficzny do Psalmu 91 oraz Psalmu 104**

Treścią rozprawy jest wyłożenie dwóch znaczeń pojęcia Opatrzności Bożej: subiektywnego, odnoszącego się do człowieka, oraz obiektywnego, odnoszącego się do całego świata stworzonego. Autor posługuje się w swych analizach kategorią doświadczenia egzystencjalnego, do którego sprowadza to pojęcie. Zabieg ten pozwala uniknąć fatalnej próby pytania o definicję kategorii Opatrzności Bożej, czyli o to, czym ona jest, a w zamian za to bada, jak kategoria ta działa – właśnie w konkretnym doświadczeniu. Swą analizę przeprowadza na materiale lektury dwóch wybranych Psalmów: 91 i 104.

**Summary**  
**Two comments on Divine Providence.**  
**Philosophical commentary on Psalm 91 and Psalm 104**

The content of the dissertation is to present two meanings of the concept of Divine Providence: subjective, referring to man, and objective, referring to the entire created world. In his analyses, the author uses the category of existential experience, to which he reduces this concept. This approach allows us to avoid the disastrous attempt to ask about the definition of the category of Divine Providence, i.e. what it is, and instead examines how this category works – in a specific experience. He conducts his analysis on the reading material of two selected Psalms: 91 and 104.